

## **„Zawirusowani”**

Niektórzy twierdzą, że ostatnio świat się zatrzymał. Ale czy świat naprawdę może się zatrzymać? Myślę, że zatrzymać nie, jednak może zwolnić. Ale czy świat zwolnił? Raczej zwariował, a my razem z nim, bo inaczej obecnej sytuacji nazwać nie mogę.

Na ziemi leżą pozostałości śniegu i walczą o miejsce ze zgniłą trawą, która powoli i niechętnie ukazuje swe brudnozielone ździebka. Słońce, jeżeli w ogóle zechce wyjrzeć zza chmur, tylko razi w oczy, jakby nie podobała mu się zgraja dwunożnych istot biegających w tę i w tę, odkąd tylko zrobiło się ciepło. Ptaki jeszcze nie zdecydowały się wyjrzeć ze swych gniazdek, jakby przestraszone całą sytuacją, nie śpiewają jeszcze porannych melodyjek, same przyczyniając się do wzmocnienia wrażenia, iż wszystko pogubiło swoje miejsca.

Świat przyrody, zwykle ułożony i harmonijny, teraz wydaje się zagubiony, więc jak zagubieni mogliby nie być ludzie? Najważniejszym i najistotniejszym punktem programu stała się codzienna mantra, bez której dzień byłby stracony: zarażonych... ozdrowiałych... zmarłych..., a ostatnio dodana została jeszcze jedna formułka brzmiąca: zaszczepionych... W taki właśnie sposób, w rytm formułek mijają dni i miesiące, w tempie niestety dokładnie odwrotnym do tego, w którym mijają wakacje i ferie zimowe... A jeśli już mowa o wakacjach to w tej covidowej aurze, nie sposób nie wspomnieć o zdalnym nauczaniu, które mimo śniegu kwitnie w najlepsze.

Z perspektywy ucznia wszystko układa się doskonale. Wstać na ósmą można o 7:50 (w skrajnych przypadkach nawet później) klik... i już na lekcji. Cóż z tego, że w piżamie, często jeszcze pod ciepłą kołderką, meldunek załatwiony! Tylko co zrobić, jeśli te oczy się tak kleją... a w łóżeczku tak ciepło i przyjemnie... no cóż... tę część historii może zostawmy... Następne lekcje płyną i przecież nadchodzi sprawdzian! Otwarte właściwe okno, lecz właśnie tutaj do głosu dochodzi to odwieczne egzystencjalne pytanie: kliknąć czy nie kliknąć? A to już temat dla prawdziwych filozofów, bo większości przykładowych uczniów oczywiście udało się tę myśl zagłuszyć i zawsze grzecznie klikają, mówią „dzień dobry” i piszą sprawdzian w pocie czoła, a wszystkie książki w szafce, zamknięte na klucz, uprzejmie milczą.

W tej pięknej i kolorowej rzeczywistości istnieje niestety jeden antagonist, przeciwnik wszystkich uczniów (lub może nauczycieli) ten zbuntowany i wrogo nastawiony (o zgrozo!) INTERNET, który jakby upatrzył w zdalnym nauczaniu okazję do złośliwości. Takim sposobem na lekcji co drugiemu

nie działa mikrofon, co trzeciemu kamera, co czwartego z lekcji wyrzuca, a co piąty wcale do niej dołączyć nie może... ale chwila, chwila... chyba ktoś ten Internet musiał przekupić... skąd by się u niego nagle wzięła taka dobroduszość... W takim wypadku sprawę tę trzeba chyba zaliczyć do tych niewyjaśnionych.

Zaistniała sytuacja z mojej perspektywy, przyznam, prezentuje się okropnie, moje myśli coraz częściej zaczynają krążyć wokół budynku z czerwonej cegły, a uszy tęsknią za słodko-gorzki dźwiękiem dzwonka i trzaskiem szafkowych, metalowych drzwiczek po ostatniej lekcji. Ach... jakże przyjemnie byłoby znowu otworzyć te ciężkie drzwi wejściowe!

Nie wszyscy jednak podzielają moje zdanie, a czasem mam nawet wrażenie, że jestem w mniejszości, co prowadzi mnie do zatrważających wniosków... bo ludzie, to takie kameleony. Właściwie w przeciągu tygodnia wyrwano nas z dotychczasowej codzienności i postawiono w zupełnie innej sytuacji, a my się po prostu, mimo całego buntu i plucia na władze, znowu przyzwyczailiśmy, akceptując wszystko, co nas denerwowało...